

Pięć lat Obamy

8 listopada 2013

Przed swoją pierwszą kadencją Barack Obama obiecywał „zmianę”. Czy coś zmienił i czy coś z tego wynikło?

Amerykanie słyną z tego, że swój kraj traktują bardzo serio. Dotyczy to zarówno historii, symboli narodowych, ich dobrego imienia, jak również przyszłości. Ta ostatnia zaś nierozzerwalnie związana jest z tym, kogo wybierzemy, by nami rządził. Kiedy więc Decyzją Kolegium Elektorów 15 grudnia 2008 roku nowym prezydentem został już oficjalnie senator stanu Illinois Barack Husein Obama, temperatura sporów podskoczyła.

Dla, nazwijmy to skrótowo, demokratów i postępowców, 44 prezydent Stanów Zjednoczonych był mniej więcej tym, czym kucharka na czele rządu dla Marksa i Lenina: syn członka kenijskiego plemienia oraz angielsko-irlandzko-indiańskiej mieszkanki Kansas, do tego pasierb indonezyjskiego imigranta, a na dokładkę absolwent politologii i stosunków międzynarodowych (choć tytuł magistra otrzymał w dziedzinie prawa). Wszystko to było świetnym dodatkiem do jego demokratycznych poglądów, którym nie raz już dał wyraz jako senator. Dla republikanów natomiast zdawał się być początkiem końca Stanów Zjednoczonych – niektórzy w histerii posuwali się wręcz do stwierdzeń, że Obama zaprowadzi w ich kraju komunizm. Komunizmu nie wprowadził, ale WASP-om i tak napędził sporo strachu. Jak się miało okazać – niebezpiecznego.

Od momentu wyboru Obamy na pierwszą kadencję minęło pięć lat. To dostatecznie dużo, by pokusić się o pierwsze, choćby pobieżne, podsumowanie. Przyjrzyjmy się kilku jego losowym osiągnięciom.

OBAMACARE

Nie da się ukryć jednego: pięciu ostatnim prezydentom nie udało się stworzyć uniwersalnego systemu ubezpieczeń

zdrowotnych. Dzięki swej reformie Obama zadbał o zdrowie 32 milionów nieubezpieczonych Amerykanów, których często nie było stać na leczenie. Wprowadzony 23 marca 2010 Patient Protection and Affordable Act wprowadza w Stanach to, co dobrze znamy z własnego podwórka: obowiązkowe ubezpieczenia medyczne.

Tyle, że niezupełnie.

Program ma ostatecznie wejść w życie w 2014 roku, co oznacza, że od początku przyszłego roku, kiedy zakończy się wdrażanie, każdy będzie miał ubezpieczenie medyczne. Wiadomo, że wiąże się to z pieniędzmi, które trzeba komuś zabrać. Ponieważ nie jest przewidziana możliwość obcięcia pracownikowi pensji, pracodawcy będą dokładać kwotę na ubezpieczenie z własnej kieszeni. Niezrobienie tego karane będzie grzywną w wysokości 2 tysięcy dolarów. Sęk w tym, że przeciętna stawka za polisę rodzinną wynosi... 16 tysięcy dolarów. A jeśli pracodawca chce sprawę rozwiązać legalnie, to też da się zrobić: wystarczy obniżyć ilość godzin pracy w tygodniu do mniej niż 30, co oznacza, że w świetle prawa pracownik będzie na niepełnym etacie, gdzie „Obamacare” już nie obowiązuje.

To, że prawo da się obejść, nie musi świadczyć jeszcze o tym, że jest ono złe. Szacuje się jednak, że 15% obywateli USA będzie objęte tymże właśnie dostępem do bezpłatnego leczenia, co oznacza, że za opiekę zdrowotną 15% Amerykanów zapłaci rząd. Z podatków, czyli pieniędzy, których Stany Zjednoczone bardzo potrzebują i nie mogą sobie pozwolić na szafowanie nimi. Sami lekarze zaś nie są pewni, czy zostaną opłaceni – trzy czwarte z nich obawia się nowego prawa. Dr Sam Unterricht z New York State Medical Society w rozmowie z New York Post podaje, że jedynie 23% lekarzy przyjmie pacjentów objętych Obamacare. Reszta ma opory, nie wiedzą bowiem, kto im za to zapłaci. Ustawa jest tak skonstruowana, że pozostaje miejsce na wiele poważnych niejasności.

KOPNIAK NA ROZPĘD

American Recovery and Reinvestment Act miał na celu wyciągnięcie Stanów z kryzysu ekonomicznego, który wszyscy jeszcze pamiętamy. Kiedy więc 17 lutego 2009 wszedł w życie ARRA, lub, jak go także w skrócie nazywano, „Stymulant”, wiele osób liczyło na poprawę sytuacji. I w sumie okazało się to prawdą. W ciągu roku od wprowadzeniu ustawy sektor prywatny zaczął się rozrastać, zaś po upływie 33 miesięcy powstało w sumie 3,7 miliona nowych miejsc pracy. Wydawało się więc, że „Stymulant” zadziałał bez pudła, wyciągając amerykańską gospodarkę ze stagnacji.

Tyle, że niezupełnie.

ARRA jest wyrazem keynesistowskiego podejścia do problemu. Wprowadzając ją, Obama zdecydował o wpompowaniu w gospodarkę... 787 miliardów dolarów. To astronomiczna suma, która poszła na ratowanie upadających firm. Jednym pomogła bardziej, innym mniej, kryzys faktycznie udało się opanować. Kwota niemal 800 miliardów dolarów nie jest jednak możliwa do wyczarowania z kapelusza – zdobycie jej pogłębiło i tak potężny deficyt budżetowy. Przypomnijmy: wynosi on aktualnie 1340 miliarda dolarów, co stanowi 8,9% PKB.

Teraz może się okazać, że albo system zależności dłużnych, w jaki wplątane są Stany, nie wytrzyma takiego obciążenia i USA okażą się niewypłacalne, albo też rozruch gospodarczy wystarczy, by nowe miejsca pracy zaczęły przynosić wpływy do budżetu. Zanim jednak wyrównają one ubytek poniesiony z tytułu „Stymulantu” może upłynąć tyle czasu, że nic tu już nie pomoże.

BLISKI WSCHÓD

Choć aktywność Obamy na tym polu można by rozpatrywać jako osobne przypadki, wydaje się, że wystarczy ogólny rzut oka. Po kolei więc:

Afganistan: USA zmniejszają tam liczbę swoich żołnierzy, o ile bowiem w czerwcu 2011 roku było tam 101 000 ludzi, w kwietniu

2012 liczba ta spadła do 91 tysięcy, to w marcu bieżącego roku było to już 68 tysięcy. Choć oczywiście nie Obama tą wojnę wywołał i nie on wysłał wojska do kraju, o którym wiadomo od czasów Aleksandra Wielkiego, że jest nie do podbicia, to spoczywa na nim, z racji pełnionej funkcji, odpowiedzialność za doprowadzenie do końca działań poprzednika. Na razie Afganistan dalej jest strefą wojny, gdzie sytuacja jest bardzo napięta i nie wiadomo, jak będzie wyglądać w przyszłości. Obama ma jeszcze trochę czasu i żołnierzy, jeśli jednak nie wymyśli sposobu, by zamknąć kwestię afgańską, wyprowadzenie stamtąd wojsk bez zapewnienia bezpieczeństwa ludności cywilnej (a przypomnijmy, że taki jest przecież oficjalny powód utrzymywania tam kontyngentu NATO), będzie wyglądało na ucieczkę z pola bitwy.

Irak: Teoretycznie rzecz biorąc, Obama wojska z Iraku wycofał. Tyle tylko, że było to konsekwencją decyzji George'a W. Busha, konkretnie zaś dwóch porozumień, które podpisał on 17 listopada 2008 roku. Przyjmując jednak, że Obama mógł potencjalnie złamać owe postanowienia, można to policzyć za jego sukces.

Tyle, że niezupełnie.

Pozostawiony samemu sobie premier Nuri al-Malik jest w szalenie trudnej sytuacji. Choć udaje mu się utrzymać dobre kontakty z Iranem, a nawet zwiększył wydobycie ropy do 3 milionów baryłek dziennie, to jednak reszta nie wygląda zbyt różowo. Brak wsparcia w staraniach Iraku o uregulowanie długu u państw Zatoki (30 mln u Arabii Saudyjskiej i 27 mln w Kuwejcie) pchnęło Irak w objęcia Iranu. Do tego zniszczona infrastruktura, skrajne ubóstwo i narastający konflikt szyicko-sunnicki mogą spowodować, że po wycofaniu się wojsk USA na Bliskim Wschodzie pojawi się kolejny punkt zapalny.

Egipt. Tego, jak bardzo Obama i administracja amerykańska nie rozumie Bliskiego Wschodu, dowiedzieliśmy się z całą siłą podczas „arabskiej wiosny”. Pisaliśmy już o tym szerzej,

przypomnijmy więc krótko: obalając Hosniego Mubaraka, Stany Zjednoczone utorowały drogę do władzy fundamentalistycznemu Bractwu Muzułmańskiemu, nastawionemu zdecydowanie antyzachodni.

NA TARCZY (ANTYRAKIETOWEJ)

Jako kolejny sukces uznano rezygnację z tarczy rakietowej, której elementy miały być, jak pamiętamy, zainstalowane między innymi w Polsce. Jako pozytywny aspekt tej decyzji możemy uznać oszczędność, bowiem projekt tarczy kosztowałby rocznie 1,4 mld dolarów. Biorąc pod uwagę niewielkie prawdopodobieństwo wojny jądrowej, nie wiadomo też, na ile byłaby ona skuteczna.

Z drugiej strony trzeba jednak pamiętać, że miała być ona także jednym z elementów wywierania nacisku na Moskwę i formą zaznaczenia zainteresowania USA i ich obecności w Europie Wschodniej. Z nielicznymi tylko wyjątkami żaden prezydent od czasów Andrew Jacksona nie wiedział, jak właściwie należy rozmawiać z Rosją, za każdym razem więc po objęciu fotela przez nowego prezydenta cykl się powtarza. Obama przyjął politykę zbliżoną do „detente” Jimmy’ego Cartera z pojednawczymi gestami i prowadzeniem kolejnych rozmów SALT, ostatnich podpisanych 8 kwietnia 2010.

TAM SIĘGAJ, GDZIE WZROK NIE SIĘGA

Kolejna decyzja Obamy wydaje się najmniej kontrowersyjna: chodzi mianowicie o przerwanie programu lotów wahadłowców oraz wyrzucenie do kosza planów budowy bazy na Księżycu. Choć może się to wydawać krokiem w tył, przypomnijmy sobie dwie rzeczy. Po pierwsze, wahadłowce są mocno przestarzałymi konstrukcjami, budowanymi w czasach, gdy komputer miał mniejszą moc obliczeniową niż dzisiejszy kalkulator, że o telefonie nawet nie wspomnę. Po drugie, warunki panujące na Księżycu, zdaniem inżynierów NASA, nie są w żaden sposób przystające do warunków panujących na innych planetach Układu Słonecznego. Baza

księżycowa nie poprawi stanu badań nad Srebrnym Globem, nie będzie też wsparciem technologicznym dla dalszej eksploracji kosmosu. Obama kasując oba te projekty przekierował środki na rozwój technologii rakietowych, przygotowanie misji marsjańskich i badanie sposobów podróży poza niską orbitę. W sumie więc wydaje się, że były to decyzje dobre.

ZMIANY, ZMIANY

Każde osiągnięcie administracji Obamy, na jakie natrafiłem pisząc ten artykuł, podlega podobnemu mechanizmowi: na pierwszy rzut oka wydaje się być ciekawe i coś zmienia, po przyjrzeniu się jednak ukazują się rozliczne ułomności, czasem fatalne. Można to uznać za reprezentatywne dla jego prezydentury.

Przed Barackiem Obamą jeszcze ponad trzy lata sprawowania władzy. Nie dał Demokratom obiecaną zmianę, nie rozwiązał im rąk zgodnie z hasłem „Yes you can!”, wbrew oczekiwaniom Tea Party nie wprowadził też komunizmu. Co będzie dalej? Czas pokaże. Działania podjęte dotychczas mimo wszystko dały mu drugą kadencję. Istnieje szansa, że wyciągnie wnioski z dotychczasowych błędów, zwłaszcza w kwestiach gospodarczych, po czym zastosuje je w praktyce. Na przekonanie się o tym jednak musimy poczekać do końca kolejnej kadencji.

Autor: Przemysław Mrówka

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)